

Molestuj, byle mocno

28 sierpnia 2010

✖ Mimo że nie mam penisa, bardzo lubię seks, w związku z czym zamiast książek o podlewaniu kwiatów czy dekorowaniu salonu, czytam o damskim wytrysku. Zamiast ćwiczyć mówienie „nie”, trenuję mięśnie Kegla.

Jakimś cudem ten zestaw zainteresowań uchronił mnie od męża alkoholika (nie stawałby mu), gwałtu (gwałciciele wolą kobiety bierne, bo na takich gwałt robi większe wrażenie), a także braku szmału (seks działa stymulująco). Powinnam być więc przykładem dla innych kobiet, a Centrum Praw Kobiet na moim przykładzie powinno zrobić ulotkę: „Jak być człowiekiem”. Jakimś cudem jest odwrotnie.

Od niedawna w każdym komisariacie policji można sobie wziąć ze specjalnego stojaka ulotki firmowane przez Centrum Praw Kobiet, rodzimą organizację feministyczną: „Molestowanie w pracy – powiedz nie!”. Ponieważ Centrum Praw Kobiet, jak większość polskich kobiet, nie dysponuje zbędnym szmałem, za wydrukowanie tych ulotek zapłaciła przykościelna organizacja Chrześcijański Ruch Kobiet – jej niemiecki oddział. Działaczki ChRK łączy, według ich strony internetowej, pokładanie wiary w Chrystusie oraz dzielenie smutków, obaw i potrzeb.

Trochę to kwas – Jezus był aseksualnym facetem, sytuowanie go w roli seksualnego wzorca dla kobiet lubiących seks może służyć tylko zniechęceniu. A treść feministycznej ulotki opłaconej przez Kościół to potwierdza.

Po pierwsze – muszę od razu sprawdzić, czy jestem lub byłam molestowana w miejscu pracy. Wystarczy zaznaczyć krzyżyk przy: „Tam, gdzie pracuję, w widocznym miejscu wiszą zdjęcia o treści pornograficznej” albo „Często słyszę dowcipy o charakterze seksualnym”.

Jestem molestowana. Na dodatek przez siebie, bo to ja wiem w redakcji nagie zdjęcia oraz rysunki (także mojego autorstwa) kobiet i mężczyzn razem lub osobno, czasem tylko siedzących obok siebie, czasem kopulujących. I to ja opowiadam kolegom debilne dowcipy o seksie. To ja molestuję mężczyzn nawet poza pracą, np. Marka Ostrowskiego, znanego publicystę „Polityki”. Pan Marek przed programem telewizyjnym, w którym mieliśmy razem wystąpić, na mój widok powiedział: „O, gdybym wiedział, że będzie pani dzisiaj z nami w programie, założyłbym lepszą marynarkę...” Od razu go pocieszyłam: „Proszę pana, tacy mężczyźni jak pan, to najlepiej bez ubrania...” Zgodnie z pseudofeministyczną ulotką, gdyby Ostrowski był kobietą, a ja facetem, mógłby mnie pozwać do sądu za mobbing. I to feministki nazywają walką o równouprawnienie.

Dzisiaj w Polsce kobiety nadal zamiast łechtaczek używają macic. W takiej sytuacji seks faktycznie nie jest źródłem radości i przyjemności. Seks, żeby się nie kojarzył z molestowaniem, musi mieć dla polskich kobiet wartość boską, dostępną wyłącznie mężowi jako nabywcy i posiadaczowi żony. Dlatego „molestowanie seksualne to każde nieakceptowane zachowanie odnoszące się do płciowości człowieka, naruszające jego godność, na przykład przesyłanie rysunków o podłożu seksualnym, co może mieć negatywny wpływ na psychikę i wykonywaną pracę. (...) Skończyć się może problemami z koncentracją, bezsennością, zaburzeniami łaknienia, chronicznym zmęczeniem, napięciem i bólem mięśni, a także dysfunkcjami seksualnymi.” Czyli wszystko, co jest pobudzeniem seksualnym prowadzącym do pozaciążowego orgazmu, ma być karane wedle feministek od Chrystusa.

Druk większości ulotek Centrum Praw Kobiet o gwałtach, finansach w małżeństwie czy alkoholizmie małżonka sponsoruje Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Dlaczego za ulotkę o molestowaniu zapłaciła kościelna organizacja? Bo była zgodna z kościelną linią. Jak to możliwe, że polskie feministki nie zauważyły, że w większości Kościołów molestowanie

niebezpiecznie zahacza o obrzydzenie seksu? W niektórych krajach sposobem na zneutralizowanie u kobiet upodobania do bycia molestowaną jest wycinanie łechtaczek.

Trudno uwierzyć, że w czasach, gdy nawet rośliny mają układ nerwowy, seks musi być kontrolowany, w przeciwieństwie do mycia rąk, które niemyte częściej przecież przenoszą choroby. Po co więc było drukować ulotkę o molestowaniu sytuującą kobietę w roli ofiary seksu? Bo gdyby nie bite, gwałcone, okradane, molestowane i wiecznie poniżane kobiety, nie byłoby Centrum Praw Kobiet i wszystkie aktywistki musiałyby zająć się sobą – niemolestowanymi nieszczęśnikami.

Autor: Iza Kosmała

Zdjęcie: [Roland Harvey](#)

Źródło: [„Nie” nr 32/2010](#)